

Twarz oficera zmarszczyła się, wąsy poruszyły się niespokojnie, a ręce zadrgały ze złe ukrywanego gniewu. Rzucił jej wreszcie słowa:

— Dobrze... wiem, co mi pozostaje uczynić, nie można lekceważyć kapitana Fraskopelly... mojego słowa szlacheckiego, że dobrowolnie czy z musu będzie pani moją żoną!...

Uklonił się przytem nisko i wyszedł.

Zanetka, nie wiedząc nic o zakładzie, którego stała się ofiarą, upór tego młodego człowieka, tak dystygowanego i miłego, kładła na karb pomieszaną zmysłów, inaczej bowiem nie mogła sobie wytłumaczyć jego oświadczenia. Czytała nieraz w dziennikach o różnych objawach obłąkania, gdy ludzie prosili uznają się za monarchów lub Chrystusa, przypuszczała więc, że i ten nieznajomy dotknięty jest podobną chorobą. I raczej żałowała go, niż żaliła się na niego. Teraz jednak, przypominając sobie groźby, jakimi ją poźegnał przed kilku dniami, przysłała do przekonania, że są one w związku z wczorajszym napadem. Mniemanie to potwierdziło i kilka szczegółów, na które początkowo nie zwróciła uwagi. Przedewszystkiem bandyci, którzy na nią napadli, starali się raczej ubezwładnić ją, by nie uciekła, niż ograżyć z portmonetki i biżuterii, którą miała na sobie. Prawdziwi apasze zaczęliby od okradzenia jej. Przytem ta trzecia osoba, która uprzedziła swych kolegów, że biegnie po samochód, wskazuje na to, iż tam ktoś inny czekał na rezultat tego napadu.

Można więc było przypuszczać, że to kapitan próbował porwać ją, by potem zniewolić ją w sposób, jakiego nie śmiała nawet określić. Mimo tego niepowodzenia, zapewne nie zaniecha swego zamiaru. Musi więc mieć się na ostrożności. Perspektywa taka przestraszała ją. Nigdy jeszcze nie czuła się tak opuszczoną, nigdy jeszcze nie dał się jej tak odczuć brak opieki. Kto będzie nad nią czuwał? Kto ją obroni? I mimowoli lży zamgliły jej oczy, że jest tak samotna, że niema komu powierzyć swych smutków.

Na drugi dzień koło ósmej wieczorem zapukał do drzwi nieznajomy, który ją ocalił. Był to piękny mężczyzna, o szczerzej i sympatycznej twarzy, ubrany skromnie lecz czysto. Skłonił się z prostotą i zapytał Zanetkę, jak się czuje po wczorajszym przestraszaniu.

Odpowiedziała cokolwiek wzruszona:

— Nigdy nie zapomnę, z jaką odwagą wyrwał mnie pan z narażeniem własnego życia z rąk tych bandytów.

— Nie bałem się wcale — odpowiedział — uprawiam sporty, znam się na boksowaniu, *dziu-dzitsu* i innych jeszcze sposobach obrony...

— Pan jest bardzo dzielny!

— Och! Wielkie słowo za mały czyn przyjsia z pomocą bliźniemu w niebezpieczeństwie.

Na zaproszenie Zanety siadł, a ponieważ poprosił ją w bardzo miły sposób o opowiedzenie dziejów swego życia, młoda dziewczyna nie wzdragała się wcale.

Ojciec jej po opuszczeniu Tulonu przeniósł się do Paryża, gdzie wkrótce umarł. Litościwi sąsiedzi przygarbieni sierotę, która miała wtedy dopiero siedm lat. Zaci ci małżonkowie uważali ją za swoje dziecko; żona nauczyła ją szyć i haftować, mąż zaś, który był buchalterem, zaznajomił ją z czytaniem i pisanem. Lecz i oni byli starzy i również wkrótce umarli. Wtedy zaczęła się dla niej ciężka walka o chleb codzienny. Dzięki swej energii, woli i wytrzymaności, zdołała jednak po wielu ciężkich próbach dokonać tego, co jest dzisiaj prawie niepodobnem: żyć z swej pracy i pozostać uczciwą. Obecnie może już śmiało patrzeć przed siebie; wyrobiła sobie taką klientelę, że już jej chleba nie zabraknie.

Paweł de Vareilles — on to był bowiem — słuchał Zanetki z coraz większym zaciekawieniem. Znalazł się wreszcie wobec córki człowieka, który go ocalił i teraz zachwycony jej wdziękiem, odwagą do życia i pracowitością, czuł jak serce jego napęła się radością, której nawet nie starał się ukryć.

— A czy perspektywa — zapytał — ciągłej pracy nie przestrasza pani?...

— Och! — odparła z uśmiechem młoda dziewczyna —

na — może nie całe życie będę musiała dłubać igłą!... Ojciec mój, polecając mnie na łożu śmierci tym dobrym ludziom, powiedział im, że jeden człowiek, któremu oddał pewną usługę, zajmie się mną i zabezpieczy mi przyszłość... Nikt jednak — dodała żartobliwie — nie zjawił się jeszcze... pewnie zapomniał o mnie...

Paweł de Vareilles podniósł się cały blady.

— Co panu się stało? — zaniepokoiła się Zanetka, nie przypuszczając nawet, jaki mu ból serdeczny sprawiła tem oskarżeniem o niewdzięczność.

Zapanował jednak zaraz nad sobą. Nie czas jeszcze na zwierzenia. Zanim jej wyzna, kim jest ten nieznajomy, o którego wdzięczności zwątpiła, chciał przedtem odkryć jej swe szczerze i głębokie uczucie i błagać o jedno słowo nadziei dla marzenia, jakie w jego sercu wzbudziła.

Owładnięwszy sobą zupełnie, odpowiedział:

— Nic... przemijający ból... już przeszedł...

By przerwać milczenie, jakie między nimi potem zapanowało, Zanetka zapytała:

— A pan nic mi nie powie o sobie?



— Nie bałem się wcale — odpowiedział.

W chwili tej jednak otworzyły się nagle drzwi i ukazał się w nich inspektor Lapipe, mówiąc ironicznie:

— I ja także chciałbym coś wiedzieć o panu!

Przeświadczony, mimo przeciwnego zdania swego szefa, że zabójstwo hrabiego Fraskopelly należy zapisać na konto tajemniczego nieznajomego, którego nadaremnie poszukuje, inspektor postanowił wybać młoda dziewczynę i zmusić ją zrzeczenie do wyznania wszystkiego. Okoliczności tak się złożyły tym razem pomyślnie dla niego, że szedł po schodach za mężczyzną, który się do niej udawał. Lapipe natychmiast przyłożył ucho do dziurki od klucza i to, co usłyszał, bardzo go zainteresowało: teraz wreszcie wszedł na dobrą drogę. Lecz w chwili, gdy drząc z niecierpliwości, miał się wreszcie dowiedzieć, kim jest ten człowiek, w sieni rozległy się czyjeś kroki. Powracali lokatorowie. Dać się złapać na podsłuchiwanie pod drzwiami, było to samo, co narażać się na konieczne tłumaczenia... rozbudzać wrodzoną niższym sferom niechęć i antypatyę do policyi... wywoływać skandal... Zdecydował się więc zaryzykować i otrzymać odwagę to, co chciał zdobyć podstępem. Wszedł tedy nagle do pokoju Zanetki i zadał to pytanie jej gościowi.

Obydwaj mężczyźni zmierzyli się wzrokiem. Lapipe, widząc te jasne, niebieskie i ostre jak stal oczy, stracił ostatnie wątpliwości. Tak, miał teraz przed sobą tajemniczego nieznajomego.

— Tym razem — zawołał tryumfalnym tonem — już mi nie umkniesz!...

— A to co! — odparł dumnie Paweł de Vareilles — cóż to znaczy ten ton, w którym pan do mnie przemawia?... Za kogo mnie pan uważa?...

— Za ostatniego nędznika, którego oddawna już poszukuję... nie zawsze jednak, mój zuchu, można wymykać się z rąk policyi!...

— Czy nie zechce mi pan pozwolić, bym dał kilka wyjaśnień?

— Żadnych wyjaśnień od takiego łotra...

— Niech pan zważa na swe słowa, panie Lapipe — ostrzegł go były porucznik — staje się pan odpowiedzialnym za wszystko, co może się zdarzyć!...

— Co? Groźby teraz?

— Tylko przywołanie do grzeczności...

Lapipe zrozumiał, że dalsza rozmowa będzie tylko stratą czasu, rzucił się więc na nieznajomego,

by założyć mu kajdany, ten jednak szybko odeskoczył w bok. Inspektor powtórzył próbę, lecz wtedy nieznajomy schwycił z niezwykłą siłą Lapipę za kołnierz, podniósł go jak piórko, jedną ręką otworzył okno, a drugą potrząsł swą ofiarą i puścił ją w próżnię.

Młoda dziewczyna patrzyła na tę scenę zmieszana, oczami pełnymi przeżalenia i drżąc na całym ciele, nie mogła sobą opanować.

— Och, panie — zawołała — coś pan zrobił?

Zbawca jej roześmiał się i ze spokojem, który w tych warunkach wydawał się straszny, odpowiedział:

— Pozbyłem się tylko tego natręta... Proszę się niczego nie obawiać... by nie szkodzić pani — usuwam się... niech pani tylko pamięta, że jest ktoś, kto nad panią już czuwa... i czuwać będzie zawsze...

I zanim zdołała odezwać się lub uczynić ruch, by go zatrzymać, on otworzył drzwi i znikł. Podbiegła wtedy do okna i przechylając się, chciała przeniknąć ciemności wieczorne, lecz nie ujrzała nic, ulica była cicha i pusta. Odwracając się, ujrzała na progu pokoju śmiejącego się Lapipę:

— Tak!... Tak!... I w zbrodniarskim rzemiośle nie można zawsze o wszystkim pamiętać!...

Zanetka, wstrząśnięta, przestraszona szepnęła:

— Pan!... Pan tutaj?...

Inspektor nie raczył tracić czasu, by jej wytłumaczyć, że wyrzucony przez okno upadł na markizę, zawieszoną nad werandą kawiarni, po której zsunął się bez uszczerbku na trotuar, że potem zawołał dwóch przechodzących w pobliżu agentów, z których jednego postawił na straży przed mieszkaniem, drugiego zaś posłał po najbliższy posterunek policyjny i że wreszcie pospieszył z powrotem do Zanetki, by zatrzymać nieznajomego, zanimby on miał czas uciec.

Zapytał się młodej dziewczyny:

— Gdzie się ukrył pani towarzysz?

— Nie wiem, proszę pana — odpowiedziała Zanetka, więcej martwa, niż żywa.

Jednym rzutem oka inspektor upewnił się, że w pokoju niema nikogo.

— To możliwe! — rzekł — nie daleko on jednak jest!... Radzę pani — dodał surowo — mówić całą prawdę, gdyż inaczej będzie to panią drogo kosztowało!... Proszę więc odpowiadać; jak on się nazywa?

— Nie wiem...

— Czem się zajmuje?

— I tego nie wiem...

— Jednem słowem pani go nie zna?

— Nie, proszę pana...

W tej chwili z korytarza doleciał brzęk szabel i tupot nóg, szybko biegnących policyantów.

Lapipe wydał rozkaz:

— Rewidować cały dom... nie mógł stąd umknąć!

(Ciąg dalszy nastąpi).